

MAZURSCY W PODRÓŻY

Bunia kontra fakir

Mazurscy w podróży Bunia kontra fakir

Tekst: Agnieszka Stelmaszyk
Zdjęcia: Agnieszka Stelmaszyk
Ilustracje: Anna Oparkowska

Redaktor prowadzący: Agnieszka Nowak
Redakcja: Marzena Kwietniewska-Talarczyk
Korekta: Monika Pruska
Projekt okładki i skład: Paulina Piorun

© Copyright for text and photography by Agnieszka Stelmaszyk, 2018

© Copyright by Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.

Warszawa 2019

All rights reserved

Wydanie I

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości albo fragmentów książki możliwe jest tylko na podstawie pisemnej zgody wydawcy.



ISBN 978-83-280-8876-4

Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 48

tel. +48 22 826 08 82, fax +48 22 380 18 01

biuro@gwfoksal.pl

www.gwfoksal.pl

Kup książkę

Agnieszka Stelmaszyk

MAZURSCY PODRÓŻY

Ilustracje Anna Oparkowska

Bunia
kontra
fakir



Kup książkę



Cześć!

Jestem Jędrzek Mazurski. Mam jedenaście lat i na stronach tej książki chciałbym wam opowiedzieć o mojej wakacyjnej podróży po Europie. Zwiedziłem kilka krajów i miałem mnóstwo przygód. Niektóre były zabawne, a inne mrozące krew w żyłach. Ale nie bójcie się, wszystko dobrze się skończyło!

Z podróży przywiozłem mnóstwo pamiątek, rysunków i zdjęć. Część z nich możecie obejrzeć w rodzinnym albumie, a pozostałe dołączam do tej relacji.



Kup książkę



Narysowałem też trasę naszej podróży,
żebyście poznając moją historię, mogli śledzić
na mapie miejsca, o których opowiadam.
A może sami zechcecie wyruszyć moim tropem?
Tylko w razie czego uważajcie na pewnego
fakira. Zaraz dowiecie się dlaczego...



Moja Rodzinka 5

ROZDZIAŁ 1



W którym opowiem wam trochę o sobie,
o mojej rodzinie i o tym, że czasem nie
warto wściubiać nosa w nie swoje sprawy.

Tamtego dnia, gdy wsiadałem z rodzicami do samochodu, nie wiedziałem jeszcze, że nasza wyprawa będzie pełna zwa-
riowanych przygód, niebezpieczeństw i nieoczekiwanych
zwrotów akcji.

Zaraz wam wszystko opowiem, tylko zamknę drzwi do
pokoju, bo Marcela zagląda mi przez ramię i ciągle wszystko
komentuje.

Marcela to moja kuzynka. Jest ode mnie dwa lata starsza
i dlatego ciągle tak się wymądrza. Czasami jest naprawdę
nieznośna. Tak jak teraz, gdy próbuje odebrać mi notatki,
bo chce sprawdzić, co o niej wypisuję. A przecież ja opieram
się tylko na faktach.

W końcu to prawda, że Marcela wciąż mizdrzy się przed lustrem, a w samochodzie w czasie naszej podróży strzelała sobie selfie i robiła takie niby słodkie dzióbki, chociaż wcale nie jest słodka. Jest okropna. A co najgorsze, ona (w przeciwieństwie do mnie) potrafi przespać

niemal całą podróż autem! Tak samo jak nasza babcia, która zawsze chrapie. Przez to, że Marcela może spać w trakcie jazdy, prawie wcale się nie nudzi, a gdy już się obudzi, jest rześka, wypoczęta i zaraz zaczyna te swoje słowicze trele:

– Och, jak tu pięknie! Jak cudnie! Ciociu, pójdziemy do muzeum?

Ta ciocia oznacza moją mamę. No bo dla Marceli moja mama jest ciocią, a mój tata wujkiem. Mama z Marcelą uwielbiają muzea.

Mogłyby po nich chodzić godzinami, a mnie już po chwili okropnie bołą nogi. Więc jak tylko słyszę: „Pójdziemy do muzeum?”, natychmiast zgrzytam zębami.

Zacznijmy jednak od początku, od dnia, w którym nasza rodzina postanowiła wyjechać do Hiszpanii. Właściwie to moi rodzice wymyślili tę szaloną eskapadę samochodem



przez pół Europy. A na mój wniosek, że lepiej lecieć samolotem, wciąż odpowiadali, że samolot to żadna frajda, bo z góry prawie nic nie widać. I że jadąc autem, poznamy wiele krajów i zdobędziemy mnóstwo doświadczeń.

– Kto wie, czy jeszcze kiedyś będziemy mogli wybrać się w taką podróż? – powtarzała mama. – Może to nasza jedyna okazja. Jesteśmy zdrowi i mamy trochę oszczędności.

– Ale znowu nie wyremontujecie mojego pokoju! – zaprotestowałem, bo doskonale wiedziałem, co to za oszczędności.

Pieniądze, które rodzice uciulali, miały być przeznaczone na remont mieszkania, a przede wszystkim mojego pokoju, którego wystrój pamiętał jeszcze poprzednich właścicieli.

– Nie martw się, znowu uzbieramy – zapewniła mama pogodnie.

„Aha, już to widzę” – pomyślałem. Słyszałem to kilka razy, a potem zawsze następowała jakaś rodzinna katastrofa i pieniądze były potrzebne na coś zupełnie innego.

– Takie czasy – powtarzał wtedy filozoficznie tata, którego mało co wzruszało, a moje marzenia o wyremontowanym pokoju rozplýwały się jak śnieg po deszczu.

Ale powróćmy do naszej opowieści. Najpierw na tę wyprawę miałem jechać tylko ja z mamą i tatą. Zaraz potem

okazało się, że rodzice mojej kuzynki nie mogą w tym roku nigdzie wyjechać na wakacje, więc oczywiście mama zaproponowała, że zabierzemy ze sobą Marcelę. Gdy o wszystkim usłyszała babcia Henrysia, powiedziała, że przez całe życie marzyła o tym, żeby zobaczyć Hiszpanię, ale nigdy jej się to nie udało. „I przed śmiercią już pewnie się nie uda” – dodała, ocierając łzę rąbkiem chusteczki. No więc tata, który jest synem buni, postanowił spełnić jej marzenie.

Doprowadziło to do tego, że musieliśmy ścisnąć się w piątkę w naszym vanie, załadowanym bagażami po same brzegi. W końcu mieliśmy do przejechania prawie pół Europy, dlatego mama spakowała wszystko, co mogło się nam przydać. Sama apteczka zajęła małą walizkę!

– Przeczony zawsze ubezpieczony – mamrotała, upychając kolaniem kolejną niby niezbędną rzecz do walizki.



Pierwszy etap podróży zaczął się wcześniej rano. Jeszcze tego samego dnia postanowiliśmy dojechać do Frankfurtu nad Menem w Niemczech. To okropnie daleko i zastanawiałem

się, jak to przeżyję, zwłaszcza że, jak już wspomniałem, nie potrafię spać w trakcie jazdy samochodem.

Oszczędzę wam opisu całej trasy i chrapania babci Henrysi. Grunt, że późnym popołudniem ujrzałem lśniące szkłem drapacze chmur w centrum Frankfurtu. To duże, nowoczesne miasto położone nad rzeką o nazwie Men.

Zameldowaliśmy się w hotelu i korzystając z tego, że dzień się jeszcze nie skończył, zaraz wyszliśmy zwiedzać okolicę.

Na obu brzegach rzeki są ładne bulwary, którymi spacerowaliśmy. Nagle Marcela na widok małego ogrodu botanicznego wykrzyknęła:

– Palmy! Patrzcie, najprawdziwsze palmy!

Darła się, jakby widziała je pierwszy raz w życiu.

Muszę się przy okazji do czegoś przyznać: znam się na palmach jak mało kto. Hoduję nawet kilka okazów w donicze.





DOMY SZACHULCOWE



STARÓWKA

To takie moje hobby, jedno z wielu, trzeba dodać.

– Palma daktylowa! – Natychmiast rozpoznałem gatunek, gdy tylko zbliżyliśmy się do tego miniogrodu.

Sądziłem, że zobaczymy palmy dopiero w Hiszpanii, zupełnie się nie spodziewałem, że będą rosły we Frankfurcie. To sprawiło, że odzyskałem dobry humor i w mig zapomniałem o trudach podróży.

Bunia z otwartym książkowym przewodnikiem rozglądała się wokół.

– Musimy zobaczyć te słynne domy szachulcowe na starówce – oznajmiła. – Nie możemy wyjechać z Frankfurtu i ich nie obejrzeć! – stwierdziła.

Babcia Henrysia wypunktowała sobie wszystkie ciekawe miejsca, które zamierzała zwiedzić w czasie podróży. Rozpisała się na kilka zeszytowych stron.

– Tak, chodźmy! – Marcela podskoczyła entuzjastycznie. – Podobno tam jest bardzo ładnie.

„To niesprawiedliwie, że bunia jest również jej babcią!” – westchnąłem w duchu.

Mama, bunia i Marcela przyśpieszyły nagle, żeby zobaczyć zabytki, zanim się ściemni. Ja z tatą chętnie pooglądaliśmy jeszcze palmy, ale nie było nam to dane.

– Jędrus, pośpiesz się! – ponagliła babcia. – Potem pójdziemy na pizzę – dorzuciła zachęcająco.

Nie mogłem pozostać obojętny wobec takiej propozycji, tym bardziej że czułem się coraz bardziej głodny.

Po drodze babcia czytała nam informacje z przewodnika. W ten sposób dowiedziałem się, że frankfurcka starówka została pieczołowicie odbudowana po zniszczeniach dokonanych podczas drugiej wojny światowej.

Wreszcie dotarliśmy na duży plac, wokół którego stały te odbudowane kamienice. Rozejrzałem się i zauważyłem, że naprzeciw ratusza stoi kilka szachulcowych budynków. To właśnie te, którym tak bardzo chciała się przyjrzeć babcia Henrysia.

– Całkiem tu ładnie – stwierdziłem pojednawczo.

Odkąd zobaczyłem palmy, udzielił mi się wreszcie wakacyjny nastrój i ucieszyłem się, że dojechałem aż tak daleko. Nigdy wcześniej nie byłem w tej części Niemiec.

Nagle Marcela rozdziawiła usta i przystanęła zdumiona. Podążyłem za jej wzrokiem i dostrzegłem, że niedaleko ratusza zrobiło się małe zbiegowisko. Wszyscy podziwiali coś niezwykłego.

– Zobaczcie, fakir! – Marcela z zapartym tchem obserwowała człowieka, który siedział w powietrzu. Serio! Trzymał się tylko laski.

Zaintrygowani podeszliśmy bliżej, aby przypatrzeć się, w jaki sposób mężczyzna pokonał prawo grawitacji. Bunia założyła nawet okulary i obesła fakira dookoła.

Twarz mężczyzny wykrzywił grymas niezadowolenia, gdy się tak na niego gapiliśmy.

Marcela prędko się nim znudziła i razem z moją mamą odeszły, żeby zrobić pamiątkowe zdjęcia. Tata musiał je fotografować, a Marcela ciągle kazała mu robić dodatkowe ujęcia, bo to kosmyk włosów opadł jej na oczy, a to wyszła za grubo, a to widać jej było aparat na zębach albo coś tam innego.



Ja i babcia pozostaliśmy przy fakirze. Zebrało się przy nim całkiem duże grono turystów.

– Chyba jest już zmęczony – stwierdziła współczująco bunia. – Biedaczek, pewnie lewituje od wielu godzin – użaliła się nad fakirem. – Coś pana boli? – zapytała uprzejmie, ale on nie zrozumiał. – Wiesz, wnusiu, wydaje mi się, że on może mieć skręt kiszek, trzeba mu natychmiast pomóc! – Bunia lubiła nieść pomoc, w końcu była kiedyś pielęgniarką.

Fakir marszczył czoło i robił dziwne miny, więc od razu się domyśliłem, że ma już dość tego lewitowania i może naprawdę boli go brzuch.

– Pomogę panu – zaproponowałem grzecznie, po czym szarpnąłem za laskę, na której się opierał.

On zaczął machać rękami, a ja uznałem, że robi to z radości, więc jeszcze mocniej pchnąłem tę laskę, aż wreszcie fakir gruchnął na ziemię.

– Teraz panu lepiej? – zapytała życzliwie bunia, pochylając się nad nieszczęśnikiem. – Na pewno panu wygodniej siedzieć na ziemi niż w powietrzu. Skręt kiszek to poważna sprawa, trzeba wezwać lekarza – doradzała z powagą.

Fakir zaczął coś do nas wrzeszczeć w niezrozumiałym języku. Nagle spomiędzy kamienic naprzeciwko wypadło dwóch innych mężczyzn i wszyscy zaczęli mnie i babci wygrażać, coś tam szwargocząc. Nie próbując zrozumieć, co chcą nam przekazać, daliśmy z babcią drapaką i uciekliśmy do rodziców i Marceli, którzy odeszli od nas już dosyć daleko.

– Kochani, chodźmy na pizzę, jestem bardzo głodna! – zakomenderowała żywo babcia, oglądając się z niepokojem przez ramię.

Kolesie fakira nie mogli nas dojrzeć w tłumie turystów, więc dali sobie spokój i zawrócili. Uff, co za ulga. Lepiej jednak było zmykać, dlatego babcia Henrysia zaczęła ciągnąć wszystkich na tę pizzę. Nie chcieliśmy się z bunią przyznać, że ściga nas rozwścieczona banda fakira. Myśleliśmy, że już

po wszystkim, gdy ni z tego, ni z owego zastąpiło nam drogę dwóch podejrzanych typków.

– To oni! – wykrzyknąłem z paniką w głosie.

– Jacy oni?! – przeraziła się mama.

– Kochana, nie denerwuj się. – Babcia Henrysia starała się zachować zimną krew. – To tylko ludzie pana fakira.

– Fakira?! – Ojciec zdębiał. – A czego oni od nas chcą?

– Nie wiem, zupełnie nie wiem i wcale ich nie rozumiem – odparła babcia z miną niewiniątka.

Tata zaczął do tych typków coś krzyczeć, a oni odeszli, mruczając pod nosem.

Ha! Wystraszyli się mojego ojca.

– Właściwie o co im chodziło? – Mama spojrzała badawczo na mnie, jakbym to tylko ja był wszystkiemu winien. – Czy Jędrak coś narozrabiał? – Przerzuciła wzrok na babcię Henrysię.

– Ależ zupełnie nic, Jędrus był grzeczny – zapewniła babcia. – Nie wiem, czego te łobuzy od nas chciały.

– Chcieliśmy tylko pomóc pewnemu fakirowi – zacząłem tłumaczyć.

Bunia dawała mi znaki, żebym nic nie mówił, ale za późno się zorientowałem, więc zdążyłem wygadać całą prawdę.

– Chcieliśmy mu tylko pomóc – zapewniałem szczerze. – Myślałem, że się zmęczył tym lewitowaniem. Robił do mnie takie miny, jakby czegoś chciał.

– Chciał, żebyś mu wrzucił pieniądze do spodka. – Marcela pokiwała z politowaniem głową. Nie miała się na niego gapić za darmo.

– Za darmo? – powtórzyła bunia wstrząśnięta. – Myślałam, że dostał skrętu kiszek i dlatego robi takie grymasy.



Mama westchnęła.

– Ciekawie się zapowiadają te nasze wakacje – mruknęła do ojca, a głośno dodała: – Obawiam się, że Marcela ma rację.

– To dlatego nas gonili? Chcieli pieniędzy?! – zdziwiłem się. Że też wcześniej na to nie wpadłem.

Tymczasem w pobliżu ratusza banda otoczyła fakira ogromną zasłoną, zza której wcale nie było go widać. Zastanawiałem się, co to znowu za czary-mary, lecz gdy po chwili opuścili zasłonę, fakir lewitował.

– Chcieli was dopaść, bo zdradziliście z babcią ich sekret. Wydało się, że to tylko sztuczka, a sam fakir nie może się unosić w powietrzu – wyjaśniła przemądrzale Marcela.

– O rany, i o co tyle krzyku? – Wzruszyłem ramionami. – Każdy głupi przecież wie, że to tylko sztuczka – powiedziałem nadąsany.

Ale gdy popatrzyłem na bunię, która zafascynowanym wzrokiem przyglądała się z daleka fakirowi, uznałem, że chyba jednak... nie każdy.

FRANKFURT

Z RODZINNEGO
ALBUMU

znajduje się w środkowych Niemczech, na terenie kraju związkowego Hesja. Leży nad rzeką Men. To jedno z największych niemieckich miast, a jednocześnie jeden z największych ośrodków finansowych świata. Stanowi ważne centrum kulturalne Niemiec i Europy. Każdego roku odbywają się tutaj Międzynarodowe Targi Książki. To istny raj dla moli książkowych.



Większość frankfurckich zabytków w roku 1944 uległa zniszczeniu podczas alianckich bombardowań. Po wojnie odbudowano niewiele historycznych obiektów.

Najważniejsze z nich to Ratusz, Stara Opera, Römerberg, pochodząca z XIV stulecia katedra św. Bartłomieja i Dom Goethego.



[Kup książkę](#)



Na terenie Hesji zachowało się jednak wiele pamiątek z przeszłości. Można tu napotkać ślady Rzymian, podziwiać budowle z czasów panowania dynastii Karolingów, romańskie kościoły i katedry.



To w tym mieście w 1488 roku wymyślono krótkie, cienkie parówki nazywane frankfurterkami.



Kilka przydatnych zwrotów po niemiecku:

Hallo! – Cześć!

Guten Morgen! – Dzień dobry! (rano)

Guten Tag! – Dzień dobry!

Guten Abend! – Dobry wieczór!

Gute Nacht! – Dobranoc!

Auf Wiedersehen! – Do widzenia!

Danke! – Dziękuję!

Danke schön! – Dziękuję bardzo!

Spis treści

ROZDZIAŁ 1
Frankfurt
-7-

ROZDZIAŁ 2
Orange
-22-

ROZDZIAŁ 3
Carcassone
-36-

ROZDZIAŁ 4
Blanes
-50-

ROZDZIAŁ 5
Blanes
-57-

ROZDZIAŁ 6
Blanes
-63-

ROZDZIAŁ 7
Blanes
-76-

ROZDZIAŁ 8
Barcelona
-86-

ROZDZIAŁ 9
Blanes
-104-

ROZDZIAŁ 10
Cannes
-119-

ROZDZIAŁ 11
Padwa
-128-

ROZDZIAŁ 12
Padwa
-134-

ROZDZIAŁ 13
Wenecja
-146-

ROZDZIAŁ 14
Wenecja
-156-

ROZDZIAŁ 15
168
-Wiedeń-

ROZDZIAŁ 16
Wiedeń
-182-

ROZDZIAŁ 17
Wąbrzych
-200-

Agnieszka Stelmaszyk



Uwielbiana przez młodych czytelników autorka wielu popularnych książek dla dzieci i młodzieży, między innymi serii podróżniczo-przygodowej ***Kroniki Archeo***, której kolejne części ukazują się od już 2010 roku, nieodmiennie natychmiast zyskując status bestsellera.

Znakiem charakterystycznym twórczości autorki jest humor, tworzenie sympatycznych postaci oraz wplatanie we wciągające fabuły prawdziwych miejsc i wydarzeń, faktów związanych z przyrodą i historią. Dzięki temu jej powieści z powodzeniem łączą elementy rozrywkowe i edukacyjne, od wielu lat rozbudzając wyobraźnię i rozszerzając zainteresowania czytelników.

W swojej nowej serii ***Mazurscy w podróży*** Agnieszka Stelmaszyk w unikalny sposób łączy w wyjątkową całość kilka ze swoich największych pasji – pisanstwo, podróże i fotografię. Wakacyjne perypetie bohaterów zostały bowiem zainspirowane przygodami autorki przeżywanymi podczas zagranicznych wyjazdów w gronie rodzinnym, podczas których wykonała ona zdjęcia wykorzystane do zilustrowania serii.